

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

Cena jedynczego numeru

kop. 7 1/2

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYGODNIK

OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
petlu lub za jego miejsce.za 2—6 razowe po kop. 4 za
wiersz.za 7—10 razowe po kop. 3 za
wiersz.

Reklamy po 10 k. za w. petln.

Cena ogłoszeń zagranicznych po
10 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym dodatkiem Powieściowym

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna w oficynie domu p. Michelsona obok Magistratu. — **Ogłoszenia przyjmują:** obiedwie księgarnie w Piotrkowie oraz wymienione obok agentury w miastach powiatowych i agentura „Rajchman i Frenkler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie
W Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazaraki—próć tego:
w Częstochowie W. M. Lipska. w Łasku W. Olszewski Hipolit.
w Będzinie „Janiszewski Stan. w Łodzi „Tymieniecki Kazimierz
w Brzezinach „Krzemieniewski Jul. w Radomsku „Goszczyński Franciszek
w Dąbrowie „Tomaszewski J. w Rawie „E. Sulimierska.

Dnia 28 stycznia w poniedziałek, jako w rocznicę śmierci **s. p. Wincentego Majewskiego**, Mecenasa, w kościele Bernardyńskim o godzinie 10 rano odprawiona zostanie wotywa żałobna, na którą rodzina, przyjaciel i kolegów zmarłego zaprasza.

Szanownym osobom, jak również chórowi amatorskiemu, który z własnej inicjatywy przyjął udział w nabożeństwie za duszę **s. p. Maryi z Zaleskich Gagackiej**, mąż i rodzina składają niniejszem serdeczne podziękowanie.

Korespondencyje „Tygodnia.”

Z Łodzi.

Przenoszenie się punktu ciężkości finansowej. — Język niemiecki a polski w stosunkach handlowych. — Dlaczego? — Obowiązki naszej prasy. — Potrzeba słownika techniczno-handlowego. — Co byłoby pożyteczniejszym od wszelkich wyseigów, muzeów, etc?..

— Jak godność pańska? — zapytałem towarzysza podróży.

— „Ich bin I—sohn et Comp” — brzmiała odpowiedź.

Indywidualność p. I—sohna, zginęła; wy rzekł się jej, dla handlowej firmy. Rozmowa z I—sohnem nasunęła mi cały szereg myśli.

Dwa czynniki przede wszystkim stanowią o narodowości: język i uobyczajenie.

Póki nasz świat handlowy był w finansowej zależności od Berlina, język niemiecki uchodził między naszymi kupcami za język handlowy. Na pytanie, dlaczego książki prowadzicie po niemiecku, dlaczego tylko po niemiecku rozmawiacie, odpowiedź brzmiała krótko: „to język handlowy.” Wszelkie perswazyje wtedy na nie się nie zdały; pan I—sohn et Comp, jak wyrzekł się swej indywidualności tak wyrzekł się dla handlu i swego języka.

Dzisiaj zmieniły się warunki. Punkt ciężkości naszych obrotów finansowych stopniowo przenosi się do Francyi; weksle łódzkie, również często bywają domicilowane w Paryżu, jak w Berlinie. Nadto, zmniejszeniu też uległ i import z Niemiec; jeśli i dziś istnieje jeszcze, to uskutecznia się przez pośrednictwo miejscowych agentów, a przemysłowcy niemieccy coraz rzadszymi są w Łodzi gośćmi. Niemiec też oficjalnie handlowi w Łodzi, coraz częściej zastępowani bywają przez żywiol miejscowy.

Nie dotykam na teraz Niemców łódzkich; mam przede wszystkim na myśli żydów, tutaj w kraju zrodzonych, język polski znających, lub znać obowiązanych.

Otóż, co do nich, jakkolwiek z przyjemnością zaznaczyć należy, że język polski

stał się wśród żydów łódzkich językiem domowym i towarzyskim, to jednakże w dziedzinie handlu wszystko po dawnemu pozostaje.

Przeciwko temu energicznie należy zaprotestować, gdyż nie tej anomalii, nawet pozornie, usprawiedliwić nie może. Język niemiecki przestał być językiem handlowym, zagraniczni buchalterowie i subjecci po handlach i fabrykach prawie poznikali; dlaczegoż więc, pytamy się żydów łódzkich, w waszych księgach handlowych, w waszych kantorach i fabrykach, ciągle panuje niemieczyzna?.. Znamy dwie stare a po ważne firmy polsko-żydowskie w Łodzi (Rafał Sachs i Wilhelm Ginsberg), które księgi swoje prowadzą po polsku; wiemy dalej, że przedstawiciele najpoważniejszych firm przemysłowych w Łodzi doskonale władają językiem polskim (J. K. Poznański, M. Silberstein, J. Birnbaum i Barciński, S. czy Z. Jarociński i wielu innych); nakoniec i o tem wiemy, że „hep, hep, Jude” jest niemieckiego, że dzisiejszy antysemityzm również jest niemieckiego pochodzenia; przez samą wdzięczność za tyle przysług, należałoby polskim żydom zerwać z językiem niemieckim, którego nie potrzebują.

Firmy, które wyliczyłem, wprowadzając język polski do swoich fabryk i kantorów, będą szanowane i poważne, nauczyłyby Niemców łódzkich szanować kraj, który eksploatują. Dlaczegoż więc, powtarzam, nie czynią tego fabrykanci żydowsko-polscy w Łodzi?.. Prasa powinna by energicznie i stanowczo żądać, żeby w kantorach i fabrykach mówiono po polsku, żeby w polskim języku prowadzono księgi. Trzeba łodzianom widocznie przypominać ciągle, że czas chyba, aby zastanowili się nad tem, co to jest człowiek, jakie są jego obowiązki, bo tylko za temi ostatnimi idą prawa.

Z zewnątrz należy łodzianom okazać pomoc: słownik polski, techniczno-handlowy, wobec nieustalonej terminologii, jest konieczny, a czy dokładny istnieje, nie wiemy.

Wspomnieliśmy wyżej o uobyczajeniu, o pojęciach. Te nabywa się przez obcowanie z żywiol, który pojęcia i obyczaje wytworzył i piastuje. W Łodzi potrzebną jest fabryka poważna, nakazująca szacunek (w rodzaju Tow. Akcyjnego w Zawierciu, kierowanego dzielną dtonią p. Mastowskiego), w którejby przeważny udział miały siły i kapitały polskie, łącznie z polsko-żydowskimi. Trzeba nabyć jaką już istniejącą fabrykę, powiększyć ją, wejść w spółkę z jej dzisiejszym właścicielem, który potrafi nadać jej kierunek, a będą i zyski i pożytek dla kraju. Powołujemy się w tej mierze na przykład Zawiercia.

Uważamy, że założenie takiej fabryki w Łodzi, daleko będzie pożyteczniejsze, niż wszelkie wyseigi, muzea, etc. etc. *el.*

Głosy z publiczności.

II.

(Warszaty czy stypendya?)

Ponieważ życzeniem naszego Towarzystwa Dobroczynności jest, aby jak największa ilość osób podała swe projekty co do urzeczywistnienia tego punktu testamentu s. p. Karola Burgharda, który dotyczy niesienia pomocy młodzieży pragnącej się kształcić w rzemiośle lub zawodzie kupieckim — pozwalam sobie zatem skreślić, co następuje.

Szanując w tej kwestyi zdanie innych osób i nie krytykując projektów podanych przez szanownych członków Tow. Dobr. i panów korespondentów „Tygodnia” — gdyż i tak poniższe moje słowa są zbyt wyraźną choć niezupełną przeciw nim protestacyją — przystępuję wprost do rzeczy.

Wychodząc z zasady, iż wszelkie narzucanie jakiegokolwiek zawodu jest niekorzystnem a nawet szkodliwem dla każdego człowieka, a więc i społeczeństwa którego on jest członkiem, uważam za zupełnie zgodne z wolą testatora, aby z owego funduszu przede wszystkim korzystali pochodzący z Piotrkowa i tutaj pracujący czeladnicy i terminatorzy, którzy u swych majstrów, pomimo najszczerszych chęci, nie mogli lub nie mogą należycie wykształcić się w obranem przez nich rzemiośle; w ostatecznym dopiero razie do tej pomocy mają prawo, według mego zdania, wychowawcy tutejszego gimnazyjum, szkoły aleksandryjskiej lub szkółek elementarnych, i to nie dzieci ale wyrostki zdolne już do pracy, pragnący zostać rzemieślnikami. Tak pierwszych jak i drugich należałoby oddawać na naukę do pierwszorzędnych majstrów w Warszawie, gdzie oprócz fachowego wykształcenia, odpowiednio do posiadanego już naukowego zasobu, mogliby bądź całkowicie, bądź częściowo korzystać z nauk wykładanych w niedzielnych szkołach rzemieślniczych i rysunkowej.

Wszystko to, co powiedziałem o młodzieży pragnącej się kształcić w rzemiołach, odnosi się także do pragnących wykształcić się w handlu. Nakoniec nadmieniam, iż projektowane przezemnie wykształcenie, w rzemiośle tylko lub zawodzie kupieckim, daleko mniejszego potrzebuje nakładu niż prowadzone od dziecka wykształcenie nowoczesne i w naukach i w narzuconym z góry fachu rzemieślniczym. Im zaś mniejszy będzie nakład, tem więcej młodzieży skorzysta z filantropijnego dzieła s. p. Burgharda. *A. Adamczewski.*

Wiadomości Bieżące.

— **P. Horbowski** donosi nam, że koncert swój w Piotrkowie odłożył, z powodu nieprzewidzianych okoliczności, na 1-szą niedzielę Wielkiego Postu, i że w koncercie jego, między innymi, przyjmie udział p. Noiret.

— **Wieczór tańczący**, jaki się dnia 17 bieżącego miesiąca odbył w sali hotelu Litewskiego, zgromadził 72 osób; bawiono się bardzo ochoczo do samego rana. Za wejście na salę oznaczono po rs. 2 od osoby. Nie jest to drogo, jeśli zważymy, że zgromadzeni mieli już za to opaloną dobrą salę, muzykę, oświetlenie i kolację, złożoną z dwóch dań pieczywego, leguminy, lodów, piwa, wina, nie rachując wódek i wszelkiego rodzaju w wielkiej obfitości podanych przekąsek (z wyjątkiem kawioru).

— **Pożar**, jaki wszczął się w nocy z ubiegłego poniedziałku na wtorek w nowych lazienkach, łatwo został opanowany przez miejscową komendę strażacką; spalił się tylko sufit nad mieszkaniem właściciela. Po zerwaniu dachu, czynność straży ograniczyła się tylko na rozebraniu palącego się sufitu.

— **W szpitalu** tutejszym znajduje się chory na gruźlicę grek z Saloniki, podany turecki.

— **Dziś**, w niedzielę, przypadają wybory do Towarzystwa Dobroczynności, z powodu których zamieściliśmy obszerniejszą wzmiankę w numerze 2 „Tygodnia”.

— **Przypominamy** o mających odbyć się dnia 3 lutego wyborach do straży ogniowej.

— **Wypadek**. W dniu 20 b. m. na 223 wioście, pomiędzy stacyjami Częstochową i Porajem, z powodu pęknięcia obręczy na kole wagonu pociągu towarowego będącego w biegu, nastąpiło wykolejenie pięciu wagonów, z których dwa uległy znacznemu rozbiciu.

— **Starym lekarzem** nowo-otwartego szpitala w mieście Łasku mianowany został doktor Widera.

— **Zofiar złożonych** na rzecz miejscowych instytucji (zamiast noworocznych wizyt), wręczyliśmy kasyjerowi Straży Ogniowej rs. 15 za № kwitu 442, a kasyjerowi Towarzystwa Dobroczynności rs. 25 za № kwitów 150, 151 i 152.

— **Zgubione**: pieczęć herbowa z początkowymi literami imienia i nazwiska właściciela, i woreczek z 23 kopiejkami wewnątrz—są do odebrania w redakcyi „Ty-

godnia”. Zgłaszać się można codziennie pomiędzy godzinami 3—5 po południu.

— **Listy** na tutejszej stacyi pocztowej, niedoręczone z powodu nieodnalezienia adresantów: Z Radomska do Ruzalii Płoskwy, z Petersburga do Warszawy Isupowa, z Warszawy do K. Szmiddeckiej, z Puzyna do Maksu Habera, z Wadowic do Leopolda Matyjaka, z Częstochowy do Gustawa Żaluckiego, z Krakowa do Józefa Czajkowskiego, ze Lwowa do Steżyńskiego, z Bronic do Anny Cypryńskiej, z Łasku do Izr. Frenkla, z Marsylii do Pauliny Helwegier, z Radomska do Wl. Glogiera, z Warszawy do Anny Wisniewskiej, z Łodzi do H. Gilerta, z Wagonu pocztowego do Jakóba Szymńskiego, z Warszawy do K. Szmiddeckiej, z Łodzi do Maryi Wolskiej, z Uniejowa do Dyjonizgo Kucharskiego, z Łodzi do Lanemana, z Hamburga przesyłka banderolowana do Biegatowskiego. — **Niewysłane**, z powodu niewłaściwej marki, do Sobertina w Ząbkowicach.

— **Lista członków** rzeczywistych Towarzystwa Dobroczynności, którzy wnieśli składki: za rok 1889 Kochanowski Jan rs. 10; — po rs. 6 wnieśli: Rusocki Ludomir, Szeligowski Władysław, Dom Towarzystwa Lekarskiego, Wilczyński Korneli, ks. Grochowski Antoni, Tarnowski Antoni, Karsńska Pelagija; — rs. 4 wnieśli Wierzbicki Kazimierz; — po rs. 3 wnieśli Pilawski Stanisław, Ostaszewski Ignacy, Dąbrowski Floryjan, Jork Wilhelm, Wolberg Walbórski Bernard, Wygrzywalski Marjan, Ludwikiewicz Aleksander, Widera Seweryn, Szolowski Tadeusz, Rubiszewski Stanisław, Zukowicz Marja, Kleszczowska Józefa, ks. Sataciński Aleksander, Godlewski, Kański Jordan, Strzyżowski Antoni, Popowski Jakób, Marcinkowski Bolesław, Cieszkowski Michał. Skarbnik Gampf.

— **Korespondent petersburski** do „Głosu” pisze co następuje: „W końcu ubiegłego roku (st. s.) przez radę państwa i komitet ministrów przeszło kilka projektów, bezpośrednio dotyczących spraw naszego kraju. Dowiadujemy się mianowicie z zaufanie wiarygodnych źródeł, że przez komitet ministrów przeszedł, a obecnie oczekuje tylko sankcyi Najwyższej projekt zmian w prawie marcowem o cudzoziemcach; zmiany te usuwają z Ukazu z d. 14 marca niemal wszystkie ważniejsze ograniczenia praw cudzoziemców w górnictwie.—Następnie, na mocy niedawno zapadłego postanowienia komitetu ministrów, cudzoziemskim towarzystwom akcyjnym, które w ciągu 1888 r. nie uzyskały pozwolenia na prowadzenie w dalszym ciągu operacyi, pomimo, że wystąpiły z odpowiednimi podaniami przed 1 maja tegoż roku, mają być udzielone świadectwa handlowe na rok 1889.—Dalej, w znanej sprawie przepisów, wydanych 15 października 1883 r. przez radę administracyjną Królestwa Polskiego, a zabraniających wnoszenia zakładów przemysłowych w pasie nadgranicznym, szerokości 875 sążni, komitet ministrów wydał decyzję, objaśniającą warunki, na jakich mogą istnieć nadal dawniejsze i powstające nowe fabryki i zakłady przemysłowe; decyzyja ta, rozstrzygająca sprawę w duchu poważnych ograniczeń, uzyskała już sankcyję Najwyższą.—Projekt założenia szkoły sztygarów w Dąbrowie został zatwierdzony

przez radę państwa.—Co się tyczy projektu ustawy zabezpieczenia robotników fabrycznych od wypadków, to po wprowadzeniu doń doniosłych zmian przez ministerjum skarbu, sprawa ta odłożoną została na czas nieoznaczony. Ministerjum zaproponowało między innemi, ażeby fabrykant włączył tylko był odpowiedzialnym za wypadek, jeżeli urządzenie jego zakładu jest pod względem środków bezpieczeństwa gorszem, aniżeli innych fabryk w tym samym okręgu.”

— **„Kuryer Codzienny”** dowiaduje się, że projekt budowy odnogi z Łodzi do Zgierza znalazł przychylnie przyjęcie i być może, że roboty około tej linii rozpoczyna się już z wiosną.

— **Na stacyjach** krańcowych kolei wiedeńskiej i bydgoskiej, mianowicie w Granicy i Aleksandrowie; w ciągu miesiąca bieżącego wprowadzone będą ubezpieczenia podróżnych od nieszczęśliwych wypadków.

— **Nowe wydawnictwo**. P. Wacław Ratyński podejmuje druk „Wyboru dzieł Kazimierza Wł. Wójcickiego” w ozdobnem wydaniu, z ilustracyjami najcenniejszych rysowników, pod redakcyjną Adama Pługa, J. K. Plebańskiego i Zygmunta Glogera.

Z pod prasy drukarskiej ukażą się: „Stare gawędy i obrazy”, „Przysłowia”, „Niewiasty Polskie”, „Teatr starożytny w Polsce”, „Pieśni ludu Białoruskiego, Mazurów i Rusi z nad Bugu”, „Klechdy”, „Kurpie”, „Zarysy domowe” i parę innych. Przdować zaś będzie tym utworom cenna praca ś. p. Wójcickiego „Cmentarz powąskowski.”

Sprawy Ziemiańskie.

× **Rolnicy nasi** znajdują w № 3 „Gazety Rolniczej” z r. b. bardzo cenne wskazówki: jak kształcić mają najpraktyczniej synów swych na rolników (artykuł *wstępny*) i jak krytycznie oceniać teoryje p. Korzybskiego zawarte w książce jego p.t. „Melioracyje rolne” (artykuł „*Mrzonki i prawda*”).— W tym drugim artykule autor obiecuje rozpatrywać kolejno wszystkie kwestyje najżywniejsze dla rolnika; obecnie odpowiada na zapytanie: „Czy nawóz słomiany jest na nasze grunta wystarczającym?”

× **Komisya rolnicza** istniejąca pod przewodnictwem senatora Pławego, obraduje obecnie nad sprawą ubezpieczeń rolnych. Komisya doszła do przekonania, że ubezpieczenie w towarzystwach akcyjnych jest zbyt drogie, a towarzystwa wzajemne słabo są rozwinięte. Wobec takiego stanu rzeczy poruszono kwestyje ubezpieczeń państwowych, a przynajmniej reasekuracyi części ubezpieczeń wzajemnych przez państwo.

× **Projekt** nowej regulacyi podatku gruntowego, został już przygotowany i zaakceptowany w sferach ministerjalnych.

× **Projekt** nabycia na skarb ogromnych dóbr SS. ks. Piotra Witgensteina, zdaje się, że stanowczo został zażycany.

× **Barometr**. P. Kajetan Kraszewski, który zamieszcza co kwartał w „Gazecie Rolniczej” tablice graficzne, przewidujące prawdziwopodobne zmiany pogody na trzy miesiące naprzód, daje takie prognozytyki na Luty i Marzec r. b.

Luty: około 3 ślota, przechodzą wiatry cieplejsze

Historija Słowian.

P. Edward Bogusławski, magister nauk filologicznych, wychowaniec b. Szkoły Głównej w Warszawie, wydał w roku zeszłym w Krakowie tom 1-y napisanej przez siebie Historji Słowian.

Obszernie i pracowite to dzieło, doprowadzone do epoki zawojowania Dacyi przez Rzymian, oprócz wywodów, samego przedmiotu dotyczących w 18-u rozdziałach zamkniętych, a licznemi przypisami oraz lingwistycznym dodatkiem objaśnionych, obejmuje we wstępie i domówieniu poglądy autora na obecne położenie całej Słowiańszczyzny, na jej interes i pragnienia, a (co nas może najbliższ obchodzi) drukowane jest nową ortografiją, od Czechów i Chorwatów zapożyczoną.

W głównym przedmiocie autor opiera wywody swoje nie tylko na wskazówkach etnograficznych i historycznych, ale jeszcze (i to przeważnie) na językowych badaniach co do źródłowego podobieństwa nazw rozmaitych w różnych stronach Europy odległe od siebie położonych miejscowości, które, wedle niego, pochodzić musiały od jednego ludowego szerepu, a których gramatyczna budowa wiele nazw słowiańskich przypomina.

Nie naszą jest rzeczą oceniać zasadność podobnych wywodów. Zostawić to musimy specjalnym badaczom, bo i ramy naszego pisma nie pozwalają na podobne rozbiory. Cheemy tylko choć bardzo pobieżnie zapo-

znać naszych czytelników z językową formą tego dzieła, jak niemniej z zapatrywaniami jego autora na obecny stan i pragnienia całej słowiańskiej społeczności.— Obie te bowiem kwestyje są zarówno dla nas przystępne jak ważne.

Co do 1-go. Nikt nie zaprzeczy, że jedną z niedogodności dotychczasowej polskiej pisowni, mocno utrudzającą cudzoziemcom zapoznanie się z naszym językiem, jest niejednolity sposób znaczenia głosek abecadłowych, które w wymawianiu zmiękczenia, albo stwardzenia wymagają.— W jednych bowiem położeniach znaczący zmiękczenie kładąc nad głoską kreskę i piszemy np: miękkość; w innych znowu to samo zmiękczenie oznaczamy kładąc po takiej głosce literę i np. ciało, siano, ziarno. Stwardzenie znowu co do liter c, r i s wskazujemy przez postawienie po nich litery z np: czara, rzepak, szuba; a co do samej litery z przez położenie nad nią kropki, np: żelazo.

Tak niejednolitym akcentowaniem głosek naszego abecadła ujednostajnia p. Bogusławski przyjmując w każdym położeniu kreskę nad głoską na znak onej zmiękczenia; stwardzenie zaś w miejsce dotychczasowej kropki wskazuje osobnym znacznikiem v również nad literą położonym i pisze takie wyrazy jak: czara rzepak szuba żelazo, nie przez cz, rz, sz, ż, ale przez c, r, s, z ze znacznikiem v u góry. Jest to zatem taka pisownia jaką przyjęły zachodnie plemiona słowiańskie, liter łacińskich w swojej literaturze używając, jako to Czesi, Chorwaci a podobno i Łużycanie (*).

Bezwątpienia przez wprowadzenie takiego systemu zyskuje logika naszej pisowni, a przyrodzony przeciw niemu zarzut międzywierszowej że tak powiemy pstrocinny żadnego niema znaczenia wobec następstw do jakich prowadzi, ułatwiając obcom za-znajomienie się z naszym językiem i zbliżając jednocześnie do siebie wszystkie zachodniej Słowiańszczyzny narzecza.

Czy jednak podobna zmiana jest dla natury naszego języka pożądana, do rozstrzygnięcia tej kwestyi na tę lub ową stronę opinija a nawet przykład p. Bogusławskiego nie są zdaniem naszym wystarczające. Wiadomo nam bowiem, że była już o niej mniej więcej przed 30 laty mowa na zgromadzeniach literackich w Warszawie na których obecny wówczas prof. Hipolit Cegielski z Poznania, bezwątpienia w tej rzeczy kompetentny znawca, wykazywał że zmiana w tym kierunku naszej pisowni zatarłaby źródłostwo pochodzenie wielu wyrazów i filozoficzną budowę gramatycznych naszego języka zasad.

Rzeczą jest zatem pełnego literackiego trybunału jakim jest np. Akademia umiejętności w Krakowie zawyrokować o korzyści wprowadzenia do pisowni naszego języka proponowanych przez p. Bogusławskiego tak wyżej wskazanych jak i kilku innych nowości.—Nie na samych bowiem miękczą-

(*) Czesi od niedawnego dopiero czasu używają podobnej pisowni; przedtem bowiem akcentowanie spółgłosek nie nad niemi ale nad następną samogłoską znaczyli, co i obecnie w wielu wyrazach jeszcze zachowują.

południowe, które przy małej zmianie, możebnej około dnia 11, trwają do dnia 19, około którego nowa, większa zmiana i przychodzą wiatry zimne, północne, aż do końca miesiąca.

Marzec: około 4 szaruga i słońca, lecz wiatry znów na stronę południową przechodzą; może być nieco w tym czasie pogodniej; nowa zmiana około dnia 18, wiatry północne, największa zaś i najpewniejsza słońca około dnia 31.

Przemysł i Handel.

Zapasy zboża w Rosyi, jak donoszą z Petersburga berlińskiemu „Borsen Courierowi” są jeszcze tak wielkie, że wielu właścicieli, wysyłających zwykle zboże krótszą drogą do Odessy, lub do innych portów morza Czarnego, nie waha się teraz opłacać droższe frachty lądowe, byle tylko użyć sobie trochę. Właśnie w okolicach najbogatszych niesprzedane są jeszcze prawie dwie trzecie tegorocznego zbioru; zboże to leży po części w portach, po części na stacyjach kolejowych, a nawet w miejscu produkcji. Jnż teraz robią się przygotowania, aby z chwilą otwarcia żeglugi wywóz nie spotykał trudności. Wszystkie statki na Donie wynajęto już na cały sezon. Drogi żelazne niemieckie mogą spodziewać się znacznych dochodów z przewozu zboża.

Departament medyczny ogłasza w „Prawit. wiestniku,” na podstawie dekretu francuskiego ministerjum rolnictwa, że od Nowego roku bezwarunkowo wzbroniona jest dostawa do Francyi, tak drogą lądową jak i wodną, wszelkiego bydła ruskiego i wszelkich produktów bydłych, z wyjątkiem mięsa. Przywóz owiec z Rosyi do Francyi dozwolony jest tylko na rzeź natychmiastową, przy świadectwach władz policyjnych i weterynarza rządowego, poświadczonych przez konsulat francuski.

W Warszawie za rogatką wolską puszczono w ruch parową fabrykę masła sztucznego, wyrabianego z loju wulowego. Wyroby fabryki, którą założyli kilku kapitalistów miejscowych, przeznaczone są wyłącznie na wywóz za granicę.

„Nowosti” donoszą, że w odpowiedzi na prośbę towarzystwa popierania przemysłu i handlu, ministerjum skarbu ogłosiło, że na przyszłość cło od cykoryi przywożonej z zagranicy pobierane będzie według paragrafu drugiego taryfy celnej, a mianowicie po 12 kop. w złocie od puda.

Falszerstwo win. Departament lekarski, zwróciwszy baczną uwagę na wzrastające falszerstwo win tak zagranicznych, jak i krajowych, przedsięwzięło cały szereg środków, zapobiegających tym falszerstwom. W tym celu wystąpiono z odezwą do ministerjum sprawiedliwości, aby w drodze prawodawczej wyjednać obostrzenie kar, wymierzonych na falszerzy win, a mianowicie ustanowić karę aresztu od 1-go do 6-ciu miesięcy. Następnie urzędy lekarskie miejskie i gubernialne otrzymają polecenie dopełniania systematycznych rewizyj w składach i sklepach win. Jeżeli rozbiór chemiczny wykaze falszerstwo, kupcy pociągani będą do odpowiedzialności sądowej, przyczem odpowiedzialność będzie in-

nych lub stwardniających akcentach ogranicza się nasz autor. W miejsce np. litery y kładzie w wyrazach małe i pisząc: *użita* zamiast *użyta*, *starożitnej* zamiast *starożytnej*, albo wyrażenie z kilku oddzielnych złożone wyrazów w jednolity zamienia przysłówek np. *popolsku*, *razporaz*, *podziśdzien* i t. p. Razi także nasze ucho użyte niejednokrotnie słowo *zawzięcie*, w formie niedokonanej *zawzinać* z jakim nie spotkaliśmy się w dotychczasowej naszej literaturze. — Opuściliśmy już inne zbożenia np. *pomóc* zamiast *pomódz*, bo te mogą być wypływem niedostrzeżonej w korekcie pomylki drukarskiej.

Co do 2-go. We wstępie i domówieniu przedstawił p. Bogusławski, jak już powiedzieliśmy, swój pogląd na stan obecny całej słowiańszczyzny, oraz na jej potrzeby i pragnienia. W szczegółowy rozbiór tej kwestyi wdawać się tu nie możemy; zaznaczymy tylko w ogólności, że autor odmalowawszy wyrazistemi kolorami straszne widmo germanizmu spotęgowanego żydotwem, calemu słowiańskiemu społeczeństwu grożące, wykazuje konieczność porozumienia się, zupełnej zgody między pojedynczemi jego plemionami i zapomnienia uraz wzajemnych, aby zagrażające wszystkim niebezpieczeństwo zgodnie a tem samem skutecznie, odierać mogły.

Jasności wykładu zamierzonej przez autora pracy należy oddać sprawiedliwość; czego nie o każdym podobnym dziele powiedzieć można.

na dla falszujących wino bez przymieszki szkodliwych dla zdrowia surogatów, inna zaś dla używających do zafalszowania środków trujących.

42) PODPALACZ.

(ciąg dalszy).

— O tem pomówimy później — ciągnął dalej Marcin. — Wszak spalone drzewo kupiłeś w Rosyi, ale nie widziałeś go w Paryżu? Oto druga kwestya którą później zbadamy pod błękitnym niebem Nowej Kaledonii. Teraz zajmijmy się mężem, o którym Saint-Ermond marzy dla swojej córki. Wszak wiesz o kim mówię?

— O księciu! — odparł Michał stłumionym głosem.

— Tylko spokojnie! — Nie gniewajmy się na dostojnego Gerolda, ale zajmijmy się nim starannie. Jest to wymarzony mąż dla panny Zuzanny, wymarzony oczywiście przez jej papę. Otóż usunięcie ciebie leżało w interesach księcia. Wszak prawda? Nic też dziwnego, że dał fałszywe świadectwo, nie dziwnego że powiedziałeś mu w oczy: „kłamiesz pan”. Mógłbyś powiedzieć „kłamiesz książę”; było by mu to sprawiło większą przyjemność, gdyż najmilej pieścić ucho tytuły, do których się niema prawa...

— Jakto?... sądzisz więc, że Vérenine nie ma prawa do tytułu księcia?

— Jestem tego zdania. Gdyby jednak był najprawdziwszym księciem, nie zmieniał to bynajmniej stanu rzeczy. Wszak i ordery niezawsze są dowodem zasługi?

— Strzeż się — zawołał Michał — zaczynasz żartować!

— Czekał, czekał, nie przerywaj. — Przechodzę teraz do najdrażliwszej kwestyi. Książę utrzymywał, że cię widział; a ty twierdzisz, że to było niemożliwe, ponieważ zakryłeś twarz rękami. Twierdzenie księcia niewiele znaczy, bo rzeczą dowiedzioną jest, że w chwili wybuchu ognia znajdowałeś się w warsztatach, a o to właśnie chodziło sędziom; to zaś, czy książę twarz twoją widział czy nie, jest dla nich rzeczą zupełnie obojętną. Zaprzeczenie twoje nie wywarło żadnego wrażenia. Słońce Teneryfy oświeciło jednak mój umysł i pozwoliło mi ujrzeć dowód niezbity twojej niewinności. Polega on na tem, że książę pochylał się i spozrywał w głąb warsztatów w chwili, gdy pożar obejmował fabrykę. Dodał on wprawdzie że spozryzał tam „machinalnie...” Al lotr jeden, gałgan! Machinalnie powinien był przedewszystkiem uciekać z sali, obok której wszczął się pożar; a on tymczasem, patrzy w głąb warsztatów!..

— To prawda — szepnął Michał.

— A dlaczego patrzy?... Przecież nie mógł wiedzieć, że znajduje się tam Michał Thomerin, a jednak szuka... szuka kogoś uważnie, bo wie, bo wiedział, że musi tam być ktoś... podpalacz prawdziwy!

Marcin umilkł, patrząc badawczo w twarz przyjaciela, by się przekonać, jakie wywoły jego robią na nim wrażenie.

— Jesteś matematykiem przecież; czy znajdujesz błąd jaki w moim rozumowaniu?

— Nie, wszystko to jest tak proste i jasne, że nie pojmuję teraz, jak mogło nie przyjść mi dotąd do głowy.

— Książę chciał zatem zobaczyć, czy tamten zdążył uciec.

— Tak, tamten, nieznajomy, w istnienie którego nikt nie chciał wierzyć.

— Ale ja uwierzyłem, bo go znam teraz!

— Czy był może?... Jak się nazywa?

— Tego nie wiem, ale poznał bym go wśród tysiąca. Tęgi mężczyzna, z włosami wiszącymi w postronkach?

— Nie wiem; widziałem go uciekającego w nocy. Upuścił owo pudełko, które podniosłem.

— A którego pochodzenie zdradza jasno, że przybył z tych stron, co i książę.

— Zapewne! — szepnął Michał.

— A pulares z literą M. znaleziony obok

twojego — to także wskazówka. Imię jego lub nazwisko musi się od litery M. zaczynać.

— To prawda, ale... jakże możesz twierdzić, że go znasz, skoro byłeś wtedy w więzieniu?

— Bo twój nieznajomy jest tym, który ukradł naszyjnik. Przysięgłbym na to, przysięgłbym także, że jest on na żoldzie księcia. Wszakże zeznanie jego potępiło mnie; wszak twierdził, że widział naszyjnik wtedy, gdy go już na wystawie nie było. Ah! lotr jeden. Niechno go w swoje ręce dostanę...

— Strzeż się, bo i ty unosisz się gniewem — ostrzegł go z uśmiechem Michał — a pora do tego nieodpowiednia.

— Masz słusność; potrzebujemy przedewszystkiem zdobyć się na spokój i zimną krew.

— A gdybyśmy tak udzielili spostrzeżeń naszym kapitanowi Polonet?

— Oto myśl godna inżyniera! — zawołał Marcin — kapitan zdałby o tem raport do Paryża, gazety roztrząsałyby nasze przypuszczenia, a książę ostrzeżony, ulotniłby się w tej chwili. Wydaje mi się on lotrem kutym na cztery nogi i muszę odzyskać wprzód wolność, by się z nim zmierzyć.

— Wolność? — szepnął Michał. — A więc według ciebie, wprzód musimy się uwolnić, a potem dopiero odzyskać miano ucziwych ludzi?

— Tak.

— Jeśli wszędzie będziemy tak jak tu strzeżeni, niema o czem myśleć!

— Zobaczy się to jeszcze. Teraz niema o tem mowy; lepiej tu siedzieć, niż zostać pastwą rekinów.

— Byle tylko matka moja zdołała zamiar swój do skutku doprowadzić!

— Na miejscu pomyslimy o tem. Tymczasem badaj ty maszynę parową, a ja badać będę busolę i chronometry; zdaje mi się, że wkrótce potrafię już kierować statkiem.

— Chcesz kierować się na marynarza?

— Tak, a tobie obiecuję miejsce maszynisty na moim statku.

Wnioski Marcina wzburzyły do głębi Michała. O ucieczce marzył on oddawna; ale nie miał nadziei oczyścić się z zarzótów; teraz uśmiechała mu się myśl, że może wrócić między społeczeństwo ucziwych ludzi.

— Ale jak my dowiedziemy winy Vérenina? Przekonanie nasze nic nie znaczy; nie mamy dowodu, a on jest wysoko urodzonym i bogatym cudzoziemcem.

— Cudzoziemcem on jest; ale wątpię, czy jest wysoko urodzony i bogaty.

— Siostra jego rozporządza przecież znacznymi kapitałami...

— Należącemi do panny Zuzanny, tak; ale zaręczam ci, że nie posiadała grosza przybywszy do Paryżu. Ah bał nie uwierzyłybyś, ilu to lotrów operuje w Paryżu, ilu ich widziałem na własne oczy.

— I poznałbyś ich od razu?

— Niezawodnie. Mają jedną wspólną imięć.

— Jakto?

— Widzisz, skoro cudzoziemiec ucziwy przyjeżdża do Paryża, kupuje i... płaci!

— A nieucziwy?

— Kupuje jeszcze więcej, ale nie płaci nigdy. Codziennie aresztują takich, którzy całe lato żyli z oszustwa, a nikt się na nich nie osmielił skarżyć.

— Ale jakże otrzymują towar bez pieniędzy?

— Ah! bał różnie się do tego biorą. Najpospolitszy rodzaj to tacy, którzy zajeżdżają wspaniałym ekwipażem przed sklepy i, otuleni w futra, kradzione oczywiście, oglądają towary i wybierają najdroższe rzeczy; każą je odnieść do domu, a skoro przyjdzie przesyłka, mówią oddawcy, że... albo nie mają drobnych, albo nie zdążyli jeszcze zmienić czeka w banku; gdy

powrócisz po pieniądze nazajutrz, kupujący i towar ułatniają się i szukają wiatru w polu. Zgłaszasz się do ambasady kraju z którego pochodził cudzoziemiec; odpowiadają ci, że takiego niema na świecie, a tamten znów który uciekł, jest istotnie angikiem skazanym na dożywotnie więzienie, i nabroiwszy w Petersburgu, Paryżu, Berlinie, przybył operować do Paryża. — Nie dałem ja się nigdy dotąd złapać; ale przy-

szła kryśka na Matyska i ten rozbójnik ukradł mi z przed nosa brylanty!.. Ty tego nie rozumiesz, bo jesteś marzycielem, człowiekiem nie mającym pojęcia o prawdziwej stronie życia. (d. c. n.)

Licytacje w obrębie gubernii.

— 7 (19) lutego w rządzie g-łym piotrkowskim, na dostawę w latach 1889 i 1890 słomy dla wojsk

i władz wojskowych w gubernii tutejszej rozlokowanych.

— 6 (18) lutego w urzędzie wójta gminy Gidle na dwuletnie wydzierżawienie dochodu z łąk i mikwy żydowskiej w osadzie Pławno, od sumy rs. 22 k. 65 rocznie.

— 23 stycznia (4 lutego) w magistracie m. Rawy na sprzedaż w 95 drobnych partyjach, drzewa przestalego w lasach miejskich.

O G Ł O S Z E N I A.

STADNIKI

zdatne do użytku, czyste krwi rasy Algan dostać można każdego czasu w dobrach Bukowie, przez Belchatów. — Tamże nabyć można Cieleta, czyste krwi tejże rasy po kop. 20 funt. (3-1)

Do gospodarstwa

przemysłowego na małym folwarku potrzebny ZASTĘPCA EKONOM, z gwarancją i kaucyjną. — Wiadomość u Rektora kościoła po-Bernardyńskiego w „Petrokowie”. (3-1)

DOM

drewniany, parterowy z 2-ą ofiynami, dający 1.200 rs. dochodu rocznego, na tak zwany „Probstwie” w mieście Łasku, wraz z ogrodem owocowym i łąkami — DO SPRZEDANIA na dogodnych warunkach. — Wiadomość bliższa u W-o Dąbrowskiego urz. dr. żel. w „Petrokowie”; w domu Bergemana na ulicy „Petersburskiej”. (7-1)

Materyały na suknie balowe Wolanty koronkowe, materyały trykotowe na Jersey'e i ubrania męskie w resztach, nadeszły świeżo do sklepu

„M. Popowska”

róg Alei, dom własny, obok składu węgla.

ZAKŁAD

Rękodzielnicy dla kobiet

pod kierownictwem

LUDGARDY PIASZCZYŃSKIEJ

przy ul. Pocztowej,

w domu W-jej Bordkiewicz.

Przyjmuje uczennice na naukę pojedynczych rzemiosł za opłatą z góry rs. 4 miesięcznie.

Lekcje odbywają się codziennie po 2 godziny.

Krój i szyje suknie „miesiący 6

Krój i szyje bielizny „ 4

Stroje „ 3

Rękawicznictwo „ 6

Introligatorstwo „ 6

Kwiaty sztuczne „ 12

Drzeworytnictwo „ 12

Heljominiatury „ 2

Retuszeryja „ 6

Koszykarstwo „ 6

Rysunki zastosowane do rzemiosł „ 6

Koronkarstwo „ 4

Wypalanie na drzewie „ 4

Malarstwo na porcelanie „ 12

Pończosznictwo „ 6

Krawaty „ 2

Hafty „ 6

Drobne eleganckie roboty „ 4

Po ukończeniu kursu i zdaniu egzamina, uczennica otrzymuje świadectwo uzdolnienia. (13-4)

Adwokat, Budowniczy, Lekarz, Kupiec, Fabrykant lub też osoby innych zajęć, mogą za opłatą od rs. 25 do 47 rocznie (stosownie do rodzaju zajęcia), zaasekurować w Tow. Ubezpieczeń „Rosyja,”

Rs. 10,000,

na wypadek mogącej nastąpić śmierci lub kalectwa. Poczynając od trzeciego roku ubezpieczenia, premie rocznie zmniejszają się. — Ubezpieczenie przyjmuje się także z warunkiem zwrotu wszystkich wniesionych premij sukcesorom, lub też samemu ubezpieczonemu po dojściu tegoż do wieku lat 65. — Bliższych szczegółów udziela Kantor Główny Towarzystwa Ubezpieczeń „Rosyja“ (w Petersburgu, Wielka-Morska 13) Jeneralna Reprezentacyja w Warszawie (Marszałkowska N 144) i agenci Towarzystwa w miastach Państwa. — Na żądanie wysła się bezpłatnie broszury szczegółowe.

(R. i Fr. 424) (2-1)

SKŁAD PŁÓTNA HAFTÓW I BIELIZNY A. W. WILCZEWSKIEGO

Egzystujący w ciągu lat 22 w gmachu Resursy Obywatelskiej przeniesiony następnie na ulicę Nowy Świat № 57 w Warszawie.

POLECA W ZNACZNYM WYBORZE:

Płótna Holend. Ang. i Jarosl. ręczne na trawie bielone	od rs. 16,00 szt.	Koszule męskie znane z wyborowego kroju	od rs. 1,65 szt.
Płótna prześcieradlowe „ „ „	— 50lok.	Chustki płócienne „ „ „	3,00 tuż.
Garnitury na 6 osób „ „ „	4,50	Krawaty męskie „ „ „	0,25 szt.
„ na 12 osób „ „ „	9,50	Firanki angielskie „ „ „	0,28 lok.
„ na 18 osób „ „ „	32,00	Perkale „ „ „	0,10
„ na 24 osób „ „ „	45,00	Półpłótna na łokecie „ „ „	0,15
Prześcieradła bez szwu „ „ „	1,00	Półpłótna na sztuki „ „ „	4,00 szt.
Ręczniki „ „ „	4,50 tuż.	Dymki „ „ „	0,17 lok.
Skarpetki „ „ „	4,50	Barchany „ „ „	0,20
Pończochy „ „ „	7,50	Muśliny „ „ „	0,45
Kaftaniki „ „ „	1,20 szt.	Kołdry pikowe „ „ „	7,50 para
Cachenez jedwabne „ „ „	1,20		

Hafty francuzkie i szwajcarskie w wielkim wyborze. — Bielizna gotowa damska i męska, Neglige etc. etc. od cen najniższych.

Wielki wybór Pończoch kolorowych francuzkich.

FIRANKI angiels. franc. po cenach niższych.

Całe wyprawy wraz ze znaczeniem od rs. 200.

(R. i Fr. 493)

Ueny ściśle stale.

(2-1)

BIELIZNA GOTOWA MĘZKA I DAMSKA

oraz wszelkie inne towary ze znanego i renomowanego składu

A. W. WILCZEWSKI

Sprowadza w ciągu trzech dni i sprzedaje po cenach ściśle warszawskich z doliczeniem jedynie porta i kosztów opakowania sklep:

M. POPOWSKA

Róg Alei, Dom własny. Obok składu węgla.

(2-1)

Lekarz Dentysta

Z. ROSENBLATT

Piotrkowianin, otworzył stały gabinet dentystyczny w domu po Kaczorowskich przy placu Maryjskim i przyjmuje chorych, z chorobami zębów i dziąseł oraz wstawia sztuczne zęby i dokonywa wszelkich w zakresie swej specjalności operacji codziennie od godziny 10-ej rano do 6-ej wieczór. (3-2)

Osoby życzące sobie pobierać

Lekcje Tańca

zechcą się zgłaszać do księgarni W-go Jędrzejewicza po bliższe objaśnienia.

(3-2)

Jasiewicz.

Były członek Baletu Teatrów Warszaw.

Rs. 1800

do wypożyczenia na 1-szy numer Hypoteki. Wiadomość w składzie materyałów aptecznych J. Żarskiego w Petrokowie. (3-2)

NOWO - OTWORZONA

Pracownia sukien i okryć damskich. Fabryka form papierowych i nauka kroju

przy Alei Aleksandryjskiej w domu F. Kepińskiego na piętze, w „Petrokowie”. Przyjmuje wszelkie roboty i wykończa z całą elegancją i wykwintnością kostiumy i okrycia po cenach możliwie niskich, jak również udziela lekcji kroju po domach.

(12-3)

LEOKADYJA.

Skład Węgla

Włodzimierza Sapińskiego

(Róg alei Aleksandryjskiej)

Ceny

Korzec węgla kamiennych grubych 240 \mathcal{L} 90 k.
Korzec węgla kamiennych grubych na skrzynie 10 korcowe, zamknięte (przez Magistrat Warszawski ostemplowane) 88 k.
Pud koksu (korzec 4 pudy) . 30 k.
Korzec węgla drzewnych . 1 rs.
Uwaga. Na miasto rozsyła się w koszach półkorcowych wagi 130 \mathcal{L} . (13-8)

Włodzimierza Sapińskiego

Wynajem Pojazdów

Dom W-go Adama Golembowskiego wprost Poczty

Karety, Powozy, Bryki, Konie

Młoda osoba.

polka, znająca język francuzki, rusk i muzykę, życzy sobie przyjąć miejsce nauczycielki. Wiadomość w księgarni M. Lipskiej w Częstochowie. (6-4)

Wtem daly się słyszeć krzyki naganki i musiał przerwać wątek swoich myśli i przygotować się do strzelania. Niedługo czekał. Ozwat się wystzał i prawie jednocześnie ziemia zadrzazła tak, jakby pod ciężkim ciężarem. Obudzone hasłem przęcającym oddziały kawalerji. Trzech dżyków wybiegło z legowiska i pędziło naprzód. Trzech dżyków warchlaków z maciorą na czole, skierowało się na lewo, chcąc przebiec pomiędzy Biscarosem i jego sąsiadem.

Wszystcy umilkli. Zdawalo się, że nawet najżej- ramienu, w pozie wycekkującej na zdobycz łowczy, stał przęcając, że było jej bardzo do twarzy z łuzją na Biscaros oparty o drzewo, spoglądając na nią, mu- Dolorés nie była przecięz zwyżającą kobietą.

Wtem daly się słyszeć krzyki naganki i musiał przerwać wątek swoich myśli i przygotować się do strzelania. Niedługo czekał. Ozwat się wystzał i prawie jednocześnie ziemia zadrzazła tak, jakby pod ciężkim ciężarem. Obudzone hasłem przęcającym oddziały kawalerji. Trzech dżyków wybiegło z legowiska i pędziło naprzód. Trzech dżyków warchlaków z maciorą na czole, skierowało się na lewo, chcąc przebiec pomiędzy Biscarosem i jego sąsiadem.

Wszystcy umilkli. Zdawalo się, że nawet najżej- ramienu, w pozie wycekkującej na zdobycz łowczy, stał przęcając, że było jej bardzo do twarzy z łuzją na Biscaros oparty o drzewo, spoglądając na nią, mu- Dolorés nie była przecięz zwyżającą kobietą.

Wtem daly się słyszeć krzyki naganki i musiał przerwać wątek swoich myśli i przygotować się do strzelania. Niedługo czekał. Ozwat się wystzał i prawie jednocześnie ziemia zadrzazła tak, jakby pod ciężkim ciężarem. Obudzone hasłem przęcającym oddziały kawalerji. Trzech dżyków wybiegło z legowiska i pędziło naprzód. Trzech dżyków warchlaków z maciorą na czole, skierowało się na lewo, chcąc przebiec pomiędzy Biscarosem i jego sąsiadem.

I zaprezentował Aurelijana wice-hrabiemu, który się skłonił z grzecznym uśmiechem.

Biscaros, pomny na rady starego przyjaciela, nie zdradził się ani jednym gestem, a p. de Saint-Oswin bojąc się margrabiny, nie wspomnił również o wczorajszym zajściu.

Ona ze swojej strony udawała, że nie zwraca na nich uwagi; oczy jej jednak pałały, ilekroć spojrziała na Aurelijana.

Piękny Fernand znał dobrze to spojrzenie. On- gi spoglądała nań w ten sam sposób, od pierwszego spotkania. A ponieważ Biscaros był niezapręczenie ładnym chłopcem, piękny Fernand zaprzęsił zemstę.

Ani się domyślał jeszcze, że ten człowiek, który mu już zabrał kochankę, kochał pannę de Briouze, i że tym sposobem wynagrodzenie, przyobiecane mu przez margrabinę, może go ominąć.

— A więc, panowie—rzekł margrabia—czas zacząć obławę. Oto są strzelcy. Chodźcie ze mną. Ustawię was.

Podług zwyczaju p. de Briouze ustawił mniej wprawnych myśliwych po bokach otoczenia; w samym zaś środku, w miejscu, gdzie prawdopodobnie miały przebiegać dziki, stanęli najlepsi myśliwi i ci goście, których najwyżej cenil.

Margrabina nie bała się weale i mąż jej wyznaczył pierwsze miejsce; o pięćdziesiąt kroków od niej stanęli: z jednej strony de Caussade, z drugiej zaś Biscaros; za nim naznaczono miejsce panu de Saint-Oswin. Ustawwszy wszystkich, p. de Briouze przyłą-

— Zauważył pan zapewne, że moja kula prze- Wice-hrabia odręktł spokójnie: mu ofiarowywał posag i rękę Nikoli.

— A jednak, zdaje mi się, że przed chwilą o znakomiciej; przęcając swoją nieszczęść pod tym względem. należy zaszczyt ocalenia pani. Wiesz, stręca pan mogą. Zresztą mój sąsiad mię wyręczył i jemu też — Zdaleko stałem, ażeby przęsić pani z po- pani de Briouze.

Wice-hrabia również nadchodził. Zbliżył się do — To nie—mruknął,—zaczępiem się o galęz. szy na twarz Aurelijana.

— Ale... pan jest zraniony!—zawołała, spojrzaw- dział też co odpowiedzieć margrabinie.

Znawtę był wspaniałomyślny, żeby zafować swojego czynu; ale podziękowanie było zbyt gorące; nie wie- nęcał od śmierci, bardzo źle się przęsił Nikoli.

Zupełnie nie w porę przępomniła mu, że chro- Znamo, zupełnie nie w porę przępomniła mu, że chro- Znamo, zupełnie nie w porę przępomniła mu, że chro-

Znamo, zupełnie nie w porę przępomniła mu, że chro- Znamo, zupełnie nie w porę przępomniła mu, że chro-

Znamo, zupełnie nie w porę przępomniła mu, że chro- Znamo, zupełnie nie w porę przępomniła mu, że chro-

Znamo, zupełnie nie w porę przępomniła mu, że chro- Znamo, zupełnie nie w porę przępomniła mu, że chro-

Znamo, zupełnie nie w porę przępomniła mu, że chro- Znamo, zupełnie nie w porę przępomniła mu, że chro-

— Pan ma doskonałe oko—ciągnął dalej wice- hrabia,—widocznem jest, że miał pan nieraz do czy- nienia z bronią palną.

— Dolorés zrozumiała do czego zmierza jej dawny kochanek i rzuciła nań znowu pełne nienawi- ści spojrzenie. Biscaros zrozumiał to również i do- myślił się, że Saint-Oswin dowiedział się o tej nie- szczęsnej sprawie Gémozaca w klubie. Postanowił też policzyć się z wice-hrabią.

W tej samej chwili zbliżył się Adhémar de Caus- sade. Nie domyślał się on jakie niebezpieczeństwo gro- ziło przed chwilą margrabinie; należał do polowania jedynie tylko dla dogodzenia przyjacielowi; poszedł do lasu, a ustawiony na stanowisku podziwiał okolicę i nie myślał bynajmniej o zwierzynie. Zaledwie spoj- rzał na przebiegającego dzika—i gdyby ten ostatni miał rozum, powinien był przebiec koło poczciwego szlachcica, a byłby z pewnością ocalony.

P. de Briouze, przeciwnie, namiętnie lubił polo- wanie; sam właśnie wypłoszył dzika, a z kierunku w którym zwierzę uciekało, wywnioskował, że przejdzie około jego żony. Kilka wystrzałów, które usłyszał, zatrwożyły go i popędził na miejsce katastrofy.

Margrabina w kilku słowach opowiedziała mu co zaszło. Wysłuchawszy jej opowiadania margrabia rzucił się na szyję Biscaros'a.

— Teraz, mój drogi, należysz do naszej rodziny— zawołał.—Zatrzymuję cię w Mensignac aż do naszego wyjazdu; potem pojedziemy razem do Paryża.

Wice-hrabia uśmiechnął się złośliwie; bo też dla tych którzy znali odwrotną stronę pożycia mał-

Margrabina nie widziała nic. Stała w wyseku-
nowi mieć się na baczności.
dowody świadczące przeciw wice-hrabiemu i posta-
świadczanie nauczyło go rozważać. Miał w kieszeni
wierzył, że czyni to we własnej obronie. Smutne do-
teraz strzelał do pięknej Bernardy; nikt by nie u-
dosyć zimnej krwi, żeby się powstrzymał. Nie mógł
mienia Nikoli od tego nikt niezmieniła; posiadał jednak
również kulki. Nadarzała mu się sposobność uwol-
Biscaros miał ogromną ochotę odpowiedzieć mu
wypadkowi.

Gdyby go był zabił, śmierć jego przypisanoby
rzył tuż do sąsiada nie do dżika.
lic przed chwilą i można było przypuszczać, że nie-
nie nabił swoją angielską fuzję. Wigo musiał strze-
Biscaros spojrzął na wice-hrabiego, który wła-
Oswina gdyż padł od lewej strony.

tak strzelił; strzał mógł pochodzić jedynie od Saint-
Potrzeba było szczególnej niezręczności, żeby
leżyła go w policzek.

i trafia w drzewo. Skóra tylko odarta z drzewa ska-
tam ślad od kuli, która przeleciała tuż obok niego
krew; spojrzął na drzewo, o które był oparty. Był
Biscaros chwycił się za twarz i poczuł pod palcami
krzakach z jednym pozostaniem tej teraz dzieckiem.
w policzku. Młocora przebiegła szczęśliwie i znika w
strzelać, usłyszał jakiś świst nad głową i uczył był

Biscaros zatrzymał się. W chwili, kiedy już miał
ta te oba wystrzaly.
padło. Dolorés, która nadzwyczaj celnie strzelała, da-
Daly się słyszeć dwa wystrzaly i dwoje prosił

— 140 —

— Czy to ma być pojedynek? Nie pozwalam
ci się z nim bić.

— A, boisz się, żebym go nie zabił? Bądź spo-
kojna, dam mu tylko dobrą nauczkę.

— Zakazuję ci tego... i przysięgam, że jeśli mię
nie usłuchasz, drogo za to zapłacisz!

— Skoro zrywasz ze mną, nie mam się już cze-
go lękać!

— Zrywam z tobą istotnie... ale chciałam pozo-
stać twoją przyjaciółką; gdybyś jednak nie osłuchał
mego rozkazu, będę ci nieprzejednanym wrogiem.
Co wolisz: pokój, czy wojnę?

Wice-hrabia chciał coś odpowiedzieć.

— Nie tłumacz się—zawołała ostro Dolorés.—Oto
są ci panowie.

W istocie, zbliżał się pan de Briouze w towa-
rzystwie Biscaros'a i de Caussade'a i wołał:

— Chodźcież prędzej!.. spóźnimy się przez was.
My czekamy, ale dziki czekać nie chcą. Ten Fer-
nand zawsze musi się spóźnić. Pójdę o zakład, że
całą noc grał w karty.

— Wcale nie, drogi przyjacielu. Grałem ró-
wnież w kości,—odparł de Saint-Osvin patrząc na
Biscaros'a, jakby chcąc mu dać do zrozumienia, żeby
mlezał o wczorajszej awanturze.—Jak się masz Caus-
sade—mówił dalej—podając mu rękę. A teraz--dodał—
mój drogi Henryku, przedstaw mię panu; którego nie
mam przyjemności znać. Polując razem, trzeba się
przecież poznać; nieprawdaż?

— To prawda,—odrzekł z uśmiechem de Briouze.

Willa „Pod Barwinkiem.”

18

Biscaros cofnął się, jakby przed ukąszeniem
— Kocham cię!
I zbliżywszy się do niego, szepnęła:
dziejczam oculente.
— Dziękuję! szczęśliwa jestem, że panu zaw-
już po niej. Ujęła za rękę swojego zbawcę i rzekła:
zwykłych rozmiarów i gdyby Biscaros chybił, byłoby
Szczęście jej sprzyjało; zwierz bowiem był nie-
Podbiegi do niej—stała wysłana i drżąca.

stóp macochy Nikoli.
łowal i posal odhycowi kulki, która go powaliła u
to wcale do głowy. Zwrócił się ku niej, wyse-
kobietę i jej nieproszonej miłości. Nie przyszło mu
nia, a byłby narazem uwolniony od niebezpiecznej
doszły było Biscarosowi powstrzymać się od strzela-
trafny wystrzał nie narzązał odhyc. Tę razą znów
Byłoby już po pięknej Dolorés, gdyby w tem
na nią.

mu zaszły, wysunął kły naprzód!—rzucił się wprost
Rozwścieczony zwierz, najerzył sierść, oczy krwią
Ani jeden go nie zabił, ale oba go ranily.

den po drugim.
niecierpliwą pani de Briouze dała dwa wystrzaly, je-
Zaledwie ukazał się pomiędzy gestwiną, kiedy
się odhyc.

trząsk łamanych gałęzi, jaki zwykle poprzedza zjawienie
W tej samej prawie chwili Biscaros usłyszał
— Baczności odhyc!

Wtem dał się słyszeć przeraźliwy krzyk:
ozona.

jącej postawie, gdyż obawa jeszcze nie była skon-

— 141 —

— 144 —

żeńskiego pp. de Briouze, cała ta scena była bardzo
zabawną.

Mężowie często bywają zabawni, a p. de Briouze
oddawna oszukiwany przez żonę, nie stanowił wy-
jątku od ogólnego prawidła.

Caussade widząc to, zakończył rozeznającą sce-
nę, proponując powrót do zamku. Wszyscy się na to
zgodzili.

Powrót był tryumfalny; gdyż ubito odyńca, wa-
żącego dwieście kilogramów.

Niebo zaczęło się chmurzyć i z obawy deszczu
wszysty pospieszyli do powozów. Biscaros i Caussade
wsiedli do swojego ekwipaży, wice-hrabia de Saint-
Osvin wskoczył do swojego i ruszyli w drogę do Men-
signac. Podczas drogi Caussade opowiadał milczące-
mu i nachmurzonemu Aurelijanowi, jakie ich czeka
przyjęcie w Mensignac.

—Prowadzą tam prawdziwie pańskie życie; każdy
może robić, co mu się podoba, łowić ryby lub pło-
wać, jeździć konno lub spacerować; można nawet ca-
ły dzień spędzać w swoim pokoju przy książce. Aż
do obiadu wszystkim pozostawiona jest zupełna swo-
boda; śniadanie nawet można jeść u siebie. Wie-
czorem przy obiedzie, trzeba być w wizytowym ubra-
niu, a potem znów można rozporządzać czasem do-
wolnie: iść do salonu słuchać muzyki, lub nie.

— Sądzę, że po obiedzie, powrócimy do Péci-
gueux.

— A to dlaczego?.. Briouze koniecznie chce cię
zatrzymać... Co do mnie, to pozostanę parę dni